

Zazdrośni byli kochankowie
mogą skutecznie ich rozdzielić

Mr & Mrs

COMPLICATED

Miss Independent #3

Joanna Balicka



Copyright © 2021
Joanna Balicka
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Kamila Reclaw
Korekta:
Anna Adamczyk
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-622-5

JOANNA BALICKA

**MR & MRS
COMPLICATED**

MISS INDEPENDENT #3

OŚWIĘCIM 2021

PROLOG

Bryson

– Musimy wykupić te spółki. Taka okazja nie nadarzy się zbyt szybko – głos Christiana brzmiał, jakby był pewny tej decyzji.

– Harriet & Calloway działają w branży produkcji stali i dóbr kapitałowych. Jeśli w nie zainwestujemy, możemy śmiało poszerzyć swoje horyzonty o producenta stali węglowej.

– To bardzo mocne posunięcie, panie Wheeler, ale warto zauważyć, że Vincent Calloway nie jest przychylny temu, by w całości oddać się pod przywództwo IFC – przemówił drugi inwestor.

– Wiesz, jak szybko mogliby ogłosić bankructwo, gdybyśmy nie dali im tej szansy? – Widziałem, jak Chris, mówiąc to, pochylił się nad biurkiem. – Ile im damy? Pięć lat? Nie są liderami, choć na rynku funkcjonują od piętnastu.

– A może powinniśmy zaprosić do tej konwersacji obu dyrektorów? Moglibyśmy wynegocjować korzystne dla nas warunki. – Elliot oparł dłoń na karku i uniósł wyzywająco brew.

– Najpierw potrzebujemy strategii – powiedziałem, rolując między palcami skuwkę pióra. – Będą dla nas pracować. Musimy ich tylko przekonać, że bez IFC ich firma legnie w gruzach.

– I co, chcesz z nimi iść na herbatkę? Ich trzeba brać jak ruską prostytutkę, a nie bawić się w randki. Spierdola nam sprzed nosa i pójda do konkurencyjnego holdingu – warknął przyjaciel.

Ikonka wyciszenia jego mikrofonu nagle stała się niezwykle kusząca.

– „Przyjaciół trzymaj blisko, ale jeszcze bliżej trzymaj swoich wrogów”. Znasz to powiedzenie? – Splotłem palce na brzuchu i odchyliłem się na fotelu.

– „Ojciec chrzestny” – wtrącił inwestor. – Świetny film!

– I co w związku z tym?

– A właśnie to, przyjacielu, że zamierzam zabrać ich na pieprzoną randkę. – Pochyliłem się nad biurkiem i odsunąłem nieco MacBooka, by ustawić się w kadrze. – To miliardowa inwestycja, nie kupujemy kiosku za psie pieniądze. Pokażę im, co mogą z nami osiągnąć, a jak wiele stracić bez nas. Sprawię, że sami do nas przyjdą. W dodatku na kolanach. – Wytknąłem palec w stronę ekranu, by podkreślić wydźwięk tych słów.

– Jest jeden mały problem, Brysonie – westchnął Elliot, a po chwili na naszych ekranach pojawił się udostępniony plik. – Pamiętasz Collins Enterprises? Firmę, którą wykupił twój ojciec?

– Splątowali, zadziałaliśmy wręcz charytatywnie, żeby ich z tego wyciągnąć – odparłem z nikłym uśmiechem. – Co z nimi?

– Otóż to, że Harriet jest wnukiem tamtego prezesa. Podobno jego żonka miała jakieś powiązania z naszą firmą. – Przerzucił kilka slajdów, aż dotarł do zdjęcia biznesmena. – Nie wiem, na ile ta informacja jest prawdziwa, ale...

– Sprawdź to. Musimy ich dokładnie prześwietlić. Możemy każdą ich słabość wykorzystać na swoją korzyść – rzuciłem chłodno i podparłem brodę na dłoni.

Ta twarz nic mi nie mówiła. Łysawy facet z brodą ściętą w stylu Verdi wyglądał raczej jak harleyowiec niż biznesmen.

– Dzień dobry, czy zastałam męża?

Odwrociłem głowę w stronę wyjścia. Moja żona stała oparta o futrynę drzwi. Jedną dłoń trzymała na drewnianej powierzchni, a drugą na biodrze. Jej czarne brazylijskie bikini z ozdobnymi paseczkami przykuwało uwagę, eksponując przy tym piękne kształty kobiety. Skóra była muśnięta słońcem i przybrała odcień

miodowego brązu. Instynktownie podgryzłem wargę, po czym zerknąłem na ekran.

– Jestem odrobinę zajęty, Sophio.

– Zwolnij trochę. Jesteś na urlopie. Obiecałeś, że nie będziesz się przepracowywał – mruknęła karcąco i podeszła bliżej.

Stukot jej koturnów niósł się echem wśród ścian. Zamknęła klapę od laptopa, kończąc tym samym połączenie. Oparła dłoń na biurku i pochyliła się nad nim. Brązowe oczy patrzyły na mnie z błyskiem.

– Poradzą sobie bez ciebie. To nie pierwszy raz, gdy dokonujecie inwestycji. – Zmniejszyła odległość między nami i usiadła mi bokiem na kolanach. Sięgnęła ręką do mojej twarzy, a kciukiem przesledziła kość policzkową. – Chodź do nas.

Miała rację. Czas, który miałem poświęcić rodzinie, przeznaczałem na pracę. Oparłem dłoń na jej biodrze i pogładziłem je z czułością. Drugą ująłem podbródek i musnąłem pełne usta. Nasze małżeństwo wprowadziło do mojego życia wiele zmian. Uczyliśmy się siebie nawzajem. Razem dzieliliśmy chwile, razem pokonywaliśmy trudności. Jeśli trzeba było, Sophia rozbijała talerze w złości, a ja wrzeszczałem w furii. Później przypominałem sobie, że nie potrafiłem żyć bez obecności tej pokręconej brunetki.

W momencie, gdy czułem, że nie było dla mnie nikogo, kto mógłby mnie uratować, ona pomogła mi ujrzeć blask w najciemniejszych dniach. Po mroku zawsze nadchodził dzień. Zrozumiałem to dopiero, gdy ją straciłem. Teraz, gdy miałem przy sobie kobietę, którą kochałem, bałem się, że słońce pewnego dnia nie wstanie, a ja znów znajdę się w ciemnym miejscu. Bez niej ciężko było mi konsolidować myśli.

W życiu niczego nie możesz być pewny. Uważałem, że moje życie skończyło się w momencie, gdy zostałem zdradzony. Nigdy nie spodziewałbym się tego, że za rogiem stała kobieta, która stanie się moją żoną. To ona pomogła mi wydostać się na powierzchnię, gdy czułem, że tonę. Kiedy ją straciłem, wszystko

wróciło z podwójną siłą. Jedynie wiara w to, że ona gdzieś tam była, że ją odnajdę i będę mógł na nowo zdobyć, pozwoliła mi przetrwać. Bez niej czułem się bezbronny. Chroniła mnie przed demonami, a gdy odeszła, straciłem jedyną tarczę, która dzieliła od nieszczęść.

Dzień, w którym ją zobaczyłem po raz drugi, uderzył mnie chyba jeszcze bardziej niż za pierwszym razem. Tkwiłem w tym gównie po uszy, beznadziejnie zakochany w kobiecie, która nawet nie pamiętała, kim byłem. Najpierw zapragnąłem zemsty na Lucasie, a później zrozumiałem, że nie tego chciałem – moim celem było odzyskanie ukochanej i syna, dzięki któremu zmieniłem podejście do życia. Dawanie miłości i bycie kochanym było tym, czego, nie sądziłem, że potrzebowałem.

Tymczasem ożeniłem się. Pokazałem wszystkim, że nie byłem jak Steven. Stałem się ojcem, którego zawsze chciałem mieć. Towarzyszyłem Sophii podczas jej drugiej ciąży. Kiedy uświadamiasz sobie, że jesteś zdolny do poświęceń dla drugiej połówki? Wtedy, gdy o drugiej w nocy jeździsz po całym mieście od sklepu do sklepu w poszukiwaniu nachosów, które wycofano z produkcji pół roku temu. Ewentualnie w momencie, gdy zegar wskazuje trzecią, a ty ślęczysz nad frytkami, ponieważ twoja żona ma na nie pieprzoną ochotę. Kochałem ją. Nawet wtedy, gdy płakała, że nie mieści się w ulubione jeansy, gdy danie nie wyszło tak, jakby chciała, albo wtedy, gdy złamał się jej obcas.

Palce kobiety przesunęły się po moim karku, wybudzając z zamyślenia. Objąłem ją ramieniem, przyciągnąłem bliżej i pocałowałem w czubek głowy.

– Gdzie dzieciaki?

– Budują zamek z piasku – westchnęła i scałowała moje wargi. – Justin pewnie wykorzysta moją nieobecność, żeby sprzedać małej jakąś bajeczkę o potworach. – Przewróciła oczami i wstała z moich kolan.

Pozbyłem się koszuli i krawatu. Pozostałem w koszykarskich szortach. Żona pociągnęła mnie w stronę wyjścia.

Morska bryza unosiła się w delikatnych przeciągach. Przywoływała nostalgiczne wspomnienia, zabierała do minionych lat i dawała nadzieję na lepsze jutro. W tej chwili nic innego nie miało znaczenia. Ból minął. Demony przestały mnie rozdzierać. Tym razem to ja wygrałem.

Gorące lipcowe powietrze smagnęło nasze ciała, gdy pchnąłem drzwi balkonowe prowadzące na plażę. Wystawiłem twarz w stronę słońca i uśmiechnąłem się, gdy promienie pieściły skórę. Żadna myśl nie krzątała się w mojej głowie. Szum fal kołował wszelkie nerwy. Po raz pierwszy faktycznie poczułem spokój. Objąłem Sopię w talii i musnąłem jej potylicę. Rozkoszowałem się widokiem uśmiechniętych pociech. Justin i Kelsey rzucili się w pościg, a między nimi turlała się plażowa piłka.

Wspomnienia zabrały mnie do dnia naszego ślubu. Justin był wystarczająco duży, stał w dopasowanym garniturze z drużbami. Nawet wtedy, gdy miał dziewięć lat, nie spodziewał się, że wkrótce spełnimy jego marzenie o rodzeństwie. Oświadczyliśmy to w dzień jego urodzin. Gdy po raz pierwszy zobaczył małą siostrę, był nią niezwykle oczarowany. Rzeczy się zmieniły, gdy Kels zaczęła chodzić i dała mu niezłe w kość.

Urlop był nam zdecydowanie potrzebny. Belize było moim schronieniem na ziemi, z dala od paparazzi i ciekawskich spojrzeń. Tylko ja i rodzina. Bycie szczęśliwym i spełnionym mężczyzną to niezwykle uczucie, na które czekałem latami.

– Tatusiu! – Wołanie córki sprawiło, że oboje z Sopią posłaliśmy sobie zrezygnowane spojrzenia.

Jej przypuszczenia były słuszne. Czteroletnia dziewczynka rzuciła się w naszą stronę i wyciągnęła ręce, domagając się, by wziąć ją w ramiona. Kiedy to zrobiłem, zobaczyłem, że oczy w odcieniach złota i brązu były mokre od łez.

– Co się stało, Kelsey?

– To prawda, że meduzy mnie zjedzą? – Brała niespokojne wdechy, a ciemne loki spływały po policzkach jak kurtyna.

Słumiłem chęć roześmiania się, gdy patrzyła na mnie z autentycznym przerażeniem. Wydęła usta, a podbródek zadrżał z emocji.

– Oczywiście, że nie. – Otuliłem ją ramionami i musnąłem w czubek głowy. – Przecież one są mniejsze od ciebie.

– Justin powiedział, że wciągają w całości – załkała mi w szyję.

– To nieprawda, małeńka. – Przesunąłem dłonią po jej włosach. – One nie zrobią ci krzywdy.

Justin wyszczerzył się w moją stronę, gdy posłałem mu surowe spojrzenie. Wziąłem głębszy wdech i potrząsałem głową.

– Dlaczego straszysz siostrę?

– Bo to było zabawne – śmiał się w głos.

– Zabawnie to dopiero będzie, jak odwołam twój wyjazd na obóz piłkarski. – W moich słowach pobrzmiwała nuta groźby.

– Nie możesz mi tego zrobić! – jęknął marudnie.

– Ależ oczywiście, że mogę. Jestem ogromnie ciekaw, jak bardzo byłoby ci do śmiechu na obozie matematycznym – skarciłem go i pokręciłem głową.

– Okej, dobrze, przepraszam! – Wyrzucił dłonie w powietrze, by za moment wrócić do kopania piłki.

Kelsey wytknęła język w jego stronę, a po chwili otoczyła mnie ramionami. Zaczęła wierzgać nogami, bym puścił ją wolno. Kiedy to zrobiłem, pobiegła, podskakując, w stronę matki. Sophia klęczała na piasku, gdzie kończyła budowlę zamku. Mała udekorowała szczyt kamyczkami. Wsunąłem dłonie w kieszenie spodenek i przyglądałem się im z rozczuleniem. Obie stały się moją słabością. Były podobne jak dwie krople wody. Nie potrafiłem oderwać wzroku ani od jednej, ani od drugiej.

Sporo się u nas zmieniło. Zapewniłem rodzinie odpowiedni poziom bezpieczeństwa. Jesteśmy w stabilnej sytuacji. International Finance Center odnosi niebywałe sukcesy. A ja? Naprawdę po-

czułem się wolny. Inny. Szczęśliwy. Osiągnąłem to, co wydawało się być dla mnie niedostępne, skreślone i przesądzone.

– Hej, tato? – Justin odwrócił moją uwagę od najważniejszych dla mnie kobiet.

– Co jest? – Kiwnąłem głową i spojrzałem na syna.

Jus był coraz wyższy, jak na czternastolatka przystało. Miał czekoladową grzywkę, która opadała mu na czoło, duże, brązowe oczy i buźkę, za którą wkrótce będą szalały laski. Uśmiechnąłem się mimowolnie na tę myśl. Chciałem, by wszystkiego uczył się w swoim tempie, by miał zdecydowanie lepsze dzieciństwo niż ja.

– Żartowałeś z tym obozem, prawda? – Zerkał niepewnie.

– Jasne, że żartowałem. – Przyciągnąłem go do męskiego uścisku i poklepałem po ramieniu. – Wiesz, że inwestycja w twoją przyszłość jest dla nas bardzo ważna.

Szeroki uśmiech rozświetlił mu twarz. Wtulił się w mój bok i podniósł głowę.

– Cieszę się, że możemy tu być razem – powiedział. – To rzadko się zdarza – dodał po chwili lekko przygnębionym tonem.

– Ja też się cieszę, dzieciaku. – Zmierziłem palcami jego włosy i odwzajemniłem uśmiech.

Słowa Sophii odbijały się echem w mojej głowie. Potrzebowali mnie, a ja zbyt często uciekałem w biznes. Czasem trudno było pogodzić jedno z drugim. Dla jednych jestem prezesem, dla drugich przykładowym ojcem, a dla żony wspierającym mężem. Nie byliśmy idealnym małżeństwem, ale staraliśmy się rozmawiać o problemach i rozwiązywać je u źródła. Poza tym seks na zgodę stał się całkiem przyjemnym rozwiązaniem.

– Tatusiu!

Kelsey ruszyła w moją stronę. Podskakiwała wesoło, aż znalazła się obok. Kucnąłem przed nią i wyciągnąłem ramiona. Drobne rączki spoczęły mi na twarzy. Dwa ciemne kamyki wpatrywały się we mnie z zainteresowaniem. Miałem do niej cholerną słabość.

– Czy to prawda, że syreny istnieją? – spytała z nadzieją.

Posłałem Sophii nieco zagubione spojrzenie i uniosłem brew. W odpowiedzi pokiwała energicznie głową, nakłaniając mnie do przytaknięcia.

– Oczywiście, że tak – przyznałem i musnąłem czubek jej głowy.

– Naprawdę? – Rozszerzyła oczy, podskakując w miejscu.

– Hmm... – Wyprostowałem się, a po chwili zerknąłem w stronę morza. – Wydaje mi się, że wczoraj ogon jednej z nich mignął mi przed oczami podczas pływania – brnąłem w dziecące kłamstwo i podrapałem się po brodzie. – Podobno to one wyrzucają muszelki na brzeg. Może pozbierasz ich trochę?

– O raju! – pisnęła zachwycona, gdy rzuciła się biegiem w stronę zabawek. Złapała za wiaderko i ochoczo zabrała się za kolekcjonowanie.

Moja żona wpatrywała się w horyzont. Nogi miała do połowy zanurzone w wodzie, a fale lekko smagały jej opaloną skórę. Podszedłem do niej i objąłem dłońmi talię. Schowałem twarz w ciemnych włosach i zaciągnąłem się znajomym zapachem. Przygnęła plecami do mojego torsu i odetchnęła.

– Mogłabym tu zostać na zawsze.

– Za spokojnie – wymamrotałem, a ona się roześmiała. – Lubię, gdy coś się dzieje – mruzczałem, wędrując ustami od jej ramienia aż do szyi.

– Jeszcze by się za tobą stęsknili w firmie. – Obróciła się i splótła palce na moim karku. – Kiedyś by się na to ucieszyli. Ależ ze mnie zła żona, że im ciebie odbieram. – Wygięła wargi w kuszącym uśmiechu i zmarszczyła zabawnie nos.

– Mmm... bardzo zła. – Złączyłem nasze usta w namiętym pocałunku, a dłonie zsunąłem do krągłych ud. – I co ja mam z tobą zrobić? – wychrypiałem nisko.

Nigdy nie przestanę zachwycać się jej urodą. Była piękna, cholernie seksowna, nieziemsko atrakcyjna i cała moja. Ciężko było mi oderwać się od niej nawet po tylu latach. Złapałem ją nie-

spodziewanie i poderwałem do góry. Chichocząc, oplótła nogi wokół moich bioder i złapała się ramion. Wszedłem głębiej, aż woda sięgnęła do pasa. Kiedy patrzyła mi w oczy, czułem się tak, jakby to był pierwszy raz. Mruknęła z rozkoszą, gdy złączyła nasze usta. Z niezwykłą śmiałością rozchyliła mi wargi, a językiem zawirowała przy podniebieniu. Wibrujące uczucie pożądania rozeszło się w dół mojego ciała.

– Mamoooo!

Odłączyliśmy się od siebie i zetknęliśmy czołami. Wsłuchiwałem się w jej ciężki oddech.

– Dzieci to wspaniała inwestycja – droczyłem się z nią.

To były jej słowa, kiedy budowaliśmy rodzinny dom na obrzeżach Nowego Jorku. Po narodzinach córki uznaliśmy, że na tym kończy się nasza mała gromadka. Ta dwójka robiła za ośmiu. Sophia głośno odetchnęła. Posłała mi oburzone spojrzenie i pacnęła w tors. Zeskoczyła na własne nogi, by ruszyć w stronę Kelsey.

Oparłem dłonie na biodrach i z podziwem wodziłem wzrokiem za kobietą. Cholera, ona naprawdę była moja. Jej troskliwość wobec dzieci i to, jaką wspaniałą matką dla nich była, sprawiały, że czułem się spełnionym ojcem. Zawsze chciałem zapewnić im wszystko to, czego sam nie miałem. Zerknąłem w dół. Złota obrączka zdobiła mój serdeczny palec. Wieść o naszym ślubie rozeszła się medialnym echem. Miesiąc miodowy spędziliśmy w Kanadzie, z dala od zgiełku i ciekawskich spojrzeń.

Pierwsze krople deszczu spłynęły mi po ramionach. Spojrzałem w górę i zmarszczyłem czoło. Chmury zdominowały niebo, przysłaniając słońce.

– Wracajmy już! – zawołała Sophia.

Wszedłem na brzeg z westchnieniem. Zebrałem nasze rzeczy do torby. Córka przylgnęła do ramienia matki. Padła ze zmęczenia, a jej małe usteczka wygięły się w śpiącym grymasie. Syn ruszył biegiem w stronę rezydencji.

– Położę ją – odetchnęła, gdy znaleźliśmy się już w środku, i ruszyła schodami na górę.

Skinąłem głową. Sam poczułem znużenie. Odłożyłem torbę w kącie. Justin rozłożył się w salonie przed telewizorem. Trzymał pada w dłoni i czekał, aż na ekranie odpali się jego ulubiona gra.

– W co grasz? – Położyłem dłonie na oparciu sofy.

Młody zerknął na mnie przez ramię, a przy tym posłał uśmiech.

– A co? Chcesz zagrać ze mną? – rzucił wesoło, unosząc brew.

– Może później. Pójdę się odświeżyć.

Przyglądał mi się badawczo, a ciemne oczy skupił na moich. Napawałem się uczuciem spokoju, bo nie widziałem w nich nie-nawiści. Nie bał się mnie. Nie wykazywał tego, co ja czułem wobec Stevena. Wzruszył obojętnie ramieniem i odwrócił przodem do konsoli. Zmierziłem jego włosy, po czym ruszyłem na górę.

Przez uchylone drzwi widziałem, jak Sophia usypiała Kels. Czułym ruchem dłoni gładziła jej głowę. Podniosła na mnie oczy, a nasze spojrzenia się skrzyżowały. Uśmiechnęła się, a ja zrobiłem to samo. Spuściłem głowę i zmierzylem do sypialni, następnie zrzuciłem szorty i wszedłem pod prysznic. Gorący strumień wody otulił moje ciało, oparłem czoło na chłodnej powierzchni. Wdychałem parę, wydychałem frustrację. Myśli o nowych inwestycjach krążyły w mojej głowie. Kim była kobieta, która miała powiązania z IFC? Zanim popadłem w wir zamyślenia, poczułem smukłe palce na torsie. Znajomy dotyk sprawił, że zapomniałem o wszystkim, co mnie dręczyło. Chociaż na chwilę. Pocałunki składane na barkach były lżejsze od piórka, a lepsze od najdroższej słodyczy. Działały relaksująco.

Kiedy cofnąłem ramię, Sophia wcisnęła się pomiędzy mnie a ścianę. Podniosła błyszczące oczy. Jej uśmiech był zaraźliwy. Oparła dłoń na moim karku i pociągnęła w dół. Nasze usta rozbiły się o siebie. Uczucie pomiędzy nami nie gasło. Działała na

mnie tak samo jak za pierwszym razem. Moja Persefona, obnażona i nieskalana niedoskonałością.

Wędrowałem dłońmi po zaokrąglonych biodrach, sunąc aż do pośladków idealnej pani Scott. Westchnęła, a kiedy wymierzyłem soczystego klapsa – jęknęła. Rozpaliłem pożar. Wbiła paznokcie w moje mięśnie. Pocałunki stały się gorliwe, niemal oddychałem jej oddechem. Spiczaste sutki ocierały się o twarde tors, gdy do mnie przylgnęła.

Oderwała się, gdy zabrakło nam tchu. Patrzyła na mnie uważnie. Uśmiech od razu zgasł na tej pięknej twarzy. Sięgnęła dłonią do mojego policzka i wygięła brew.

– O co chodzi?

Nie mieliśmy przed sobą żadnych tajemnic, więc i tym razem z łatwością odkryła, że coś było nie tak. Pokręciłem głową. Kąciki moich ust powędrowały do góry. Niewiele mogłem z siebie wykrztusić. Nie wtedy, gdy mój kutas stał na baczność, marząc o tym, by znaleźć się w słodkiej cipce żony.

– Mów do mnie – szeptała.

Oblizałem dolną wargę i oparłem czoło na jej czole. Zsunąłem dłonie do talii brunetki. Palcami głaskałem delikatną skórę. Działała na mnie uspokajająco.

– Firma... – zacząłem, a ona westchnęła.

– Pamiętasz, że jesteś na urlopie? – Przemawiała przez nią troska. – Kochanie, miałeś odpocząć.

– Może mi przypomnisz? – Schyliłem się, by musnąć pełne, wiśniowe wargi.

Kobiecy chichot rozbrzmiał mi w uszach. Objęła dłońmi mój kark i gdy podskoczyła, złapałem ją za uda i wbiłem jej plecy w ścianę. Gardłowy jęk rozpalił we mnie ogień. Penis idealnie dopasował się do zwieńczenia między nogami żony. Ocierałem się o nią, przesuwając całą jego długością między wargami. Jęczała mi w usta, dopóki nie odchyliła głowy w tył, drżąc w mo-

ich ramionach. Moja. Cała moja. Była gotowa, aby spłynąć sokami podczas kumulującego się już orgazmu.

Do naszej sypialni docierał z dołu dźwięk gier wideo. Przeczesalem włosy palcami i zszedłem schodami na parter. Justin toczył kolejny mecz. Wsunąłem dłonie w nisko osadzone spodnie dresowe i przez moment przyglądałem się grze.

– Pora spać, mały. Jutro wracamy.

Chłopiec westchnął, gdy zerknął na mnie przez ramię, a na jego ustach pojawił się niemrawy uśmiech. Wyłączył grę, odłożył pada i zwałół się z sofy.

– Gdzie mama?

– Położyła się. Ty też powinienes. – Objąłem go i poklepałem po ramieniu.

Rzucił mi krótkie spojrzenie. Skinął głową, w milczeniu pomaszerował do sypialni. Zamknąłem główne drzwi, wyłączyłem alarm, a następnie zgasilem światła i ruszyłem schodami na górę. Lampka nocna z przyćmieniem oświetlała pokój.

Sophia odłożyła czytnik na szafkę nocną. Wiodła za mną spojrzeniem, dopóki nie położyłem się obok. Otoczyła mnie ramieniem i wtuliła w tors, a ja schowałem twarz w jej włosach i lekko musnąłem je ustami.

Obudziłem się rano w samotności. Pościel emanowała chłodem, gdy sięgnąłem palcami do sąsiedniego miejsca. Nienawidziłem, gdy zostawiała mnie samego. Przetarłem twarz ramieniem i podniosłem się z łóżka. Kelsey stała w drzwiach. Przecierała śpiące oczka, gdy ziewnęła uroczo. Trzymała rączkę misia, którego ciągnęła za sobą po podłodze.

– Gdzie mamusia?

– Nie ma jej na dole? – wychrypiałem, po czym ukucnąłem naprzeciwko córki.

Przez chwilę milczała. Przymrużyła powieki i zerknęła to na mnie, to na łóżko.

– Wyszła? – mrugała nieco oniemiała.

– Sprawdźmy razem? – zaproponowałem.

Kels owinęła palce wokół mojej dłoni i pociągnęła mnie za sobą. Gdy wyszliśmy na korytarz, mała zwolniła uścisk, ruszając w stronę schodów. Dźwięk jej małych stóp rozbrzmiewał mi głowie. Pokonywałem stopnie w drodze na dół. Justin siedział przed telewizorem, a palcami ostukiwał pada podczas gry.

Carter stał na środku pokoju z ramionami założonymi na torcie. Jego szare oczy skanowały mnie uważnie. Miał nietęgą minę, jakby coś mocno go rozzłościło.

– Widziałeś Sophie? – spytałem i zwilżyłem wargę.

Uciekał wzrokiem do drzwi, za którymi kryła się łazienka. Usłyszałem jęk. Niski i przeciągły. Ściągnąłem ku sobie brwi, gdy rzuciłem Carterowi zaskoczone spojrzenie. Kiedy ruszyłem naprzód, podążył za mną.

– Panie Scott...

Wcisnął się przede mnie, broniąc wejścia jak jakiś cholerny cerber. W jego oczach czaiła się panika wymieszana z rodzajem pustki. Cokolwiek to było, wyglądał jak obłąkany.

– Co ty robisz? – warknąłem nisko.

Mężczyzna kręcił głową z desperacją.

– Nie możesz tam wejść.

– Cofnij się...

– Panie Scott... – niemal mnie błagał.

Głośny jęk uderzył we mnie jak grom. Spojrzałem na drzwi, a po chwili na Cartera. Strach na jego twarzy był bardziej wyraźny, jakby stało przed nim stado wygłodniałych gepardów, a nie własny szef.

– Cofnij się, kurwa! – wrzasnąłem, aż powietrze zadrżało mi w płucach.

Wzrokiem przeskakiwał po mojej twarzy. Pchnąłem go we frustracji i złapałem za klamkę. Dusząca para unosiła się w powietrzu. Dźwięk deszczownicy mieszał się z odgłosami namiętego seksu. Coś mówiło mi, by się tam nie zagłębiać, że to, co tam zoba-

czę, zniszczy mnie na zawsze. Gdy zerknąłem przez ramię, Cartera już za mną nie było. Ściągnąłem brwi i postawiłem krok do przodu. Kto, do cholery, pieprzył się w mojej łazience?

Z drżącym sercem zajrzałem za ścianę dzielącą połowę łazienki od szerokiej kabiny. A wtedy zobaczyłem ją. Moją żonę... w ramionach Lucasa. Niewidzialna ręka owinęła się wokół mojej szyi, gniotła krtań i blokowała dostęp powietrza. Oddech mi przyspieszył. Sophia zerknęła ponad jego ramieniem. Oczy miała zamglone, brwi delikatnie zmarszczone, a usta pochłaniały ciężkie wdechy. Jej piersi rytmicznie unosiły się i opadały, podczas gdy Luke ją rżnął, raz za razem wchodząc w nią do samego końca. Długie paznokcie kobiety sunęły po silnych ramionach, kreśląc krwawe ślady.

Spojrzenie żony spotkało się z moim. Podczas gdy ja czułem się zniszczony, ona zaczęła się śmiać. Chichotała w głos, aż twarz przybrała wyraz przyjemności. Odchyliła głowę w tył i jęczała w spazmie orgazmu, jaki jej serwował. Lucas wplótł palce w długie włosy kobiety, po czym odchylił głowę. Przesunął językiem po szyi, w miejscach, których wcześniej sam smakowałem.

Zamrugalem. Czułem, jak krew penetrowała mi żyły. Zwinąłem dłonie w pięści, a z tym przyszło całe wkurwienie. Doskoczyłem do kabiny i z całej siły uderzyłem w szkło.

– Sophia! – wrzasnąłem, powtarzając stanowczy ruch.

Nie patrzyła na mnie. Upajała się tym uczuciem. Szyba przede mną drgała od kolejnych ciosów. Szkarłatna ciecz spływała mi między palcami, a rany szczypały.

– Sophia! – ryknąłem, próbując się do niej dostać.

Lucas odwrócił głowę w moją stronę. Oczy mu pociemniały jak u pierdolonego diabła. Kurwa, zniszczę go. Zapierdolę jak psa. Zmierzył mnie chłodnym spojrzeniem i prychnął szorstko.

– Nie zabierzesz jej... – Pchnął kobietę na oszkloną ścianę przede mną, a językiem zawirował przy uchu. Objął dłońmi ję-

drne piersi i ścisnął je. Moja żona jęknęła, patrząc na mnie z sardonicznym uśmiechem. – Nie zabierzesz...

– Sophia!

Tym razem wszedł w nią od tyłu. Uderzyłem pięścią w szybę i ryknąłem wściekle. Czułem się bezsilny i pokonany. Przegrałem. Demony rozrywały mnie jak padlinę. Serce waliło mi o żebra, grożąc rozpadem.

– Sophia! – wściekły, zdesperowany ryk palił moje gardło.

– Brysonie! – Ktoś mocno szarpnął mnie za ramiona.

Szyba przed nami zniknęła. Rzuciłem się na skurwysyna, ciasno owijając dłonie wokół szyi. Powaliłem go na ziemię i przyszpiliłem do ziemi. Byłem gotów udusić tego skurwiela. Zniszczył mnie. Zniszczył moją żonę. Odebrał mi wszystko, co miałem.

– Bry... – Haust powietrza był mocny, niemal piskliwy.

Poderwałem się wściekły. Ryk wydostał się z moich ust, miesząc się z gorączkowymi oddechami. Byłem cały mokry. Pot lał się ze mnie, jakbym dopiero wyszedł spod prysznica. Delikatne palce smagnęły moją skórę. Zorientowałem się, że nie dusiłem Lucasa, a własną żonę. *Kurwa!*

– So... Sophio...

Puściłem ją. Zaczęła brać głębokie wdechy. Zakasłała. Obróciła głowę do boku i złapała się za gardło. Spanikowanym spojrzeniem rozejrzałem się dookoła. Byłem w sypialni. Usiadłem pod ścianą i przytknąłem dłoń do czoła. Co ja, do cholery, zrobiłem?

– Sophio... – wychrypiałem nisko.

Uniosła dłoń w górę na znak, bym się nie zbliżał. Przetknąłem ciężko ślinę i niepewnie pokonałem dzielącą nas odległość.

– Kochanie... – Oparłem dłoń na jej policzku i potrząsałem głową. – Nie wiem, co się stało... nie kontrolowałem tego...

Patrzyła na mnie z przerażeniem. Powiodła oczami po mojej twarzy i ściągnęła ku sobie brwi. Szaleńcze wdechy się unormowały. Tylko nie ten wzrok... nigdy nie chciałem, by przyglądała mi się w ten sposób.

– Przepraszam, skarbie – powtarzałem gorączkowo. Wetknąłem zagubiony kosmyk jej włosów za ucho i musnąłem czoło. Przyciągnąłem ją do siebie, po czym schowałem w ramionach.
– Przepraszam, proszę... proszę, powiedz coś.

– Dlaczego to zrobiłeś? – wydusiła z siebie.

Pot stał się chłodny jak lód. Samo wspomnienie o minionym koszmarze przyprawiało mnie o ciarki.

– Zobaczyłem cię... – oparłem czoło o głowę ukochanej, musnąłem jej skórę i schowałem nos we włosach, bo znajomy zapach działał kojąco – ...zobaczyłem cię z nim.

– Z kim? – szeptała, a delikatne palce czule głąskały mój nadgarstek.

Dusiłem się tym uczuciem. Fakt, że tak łatwo dałem się wplątać w nocne mary, był uwłaczający.

– Z Lucasem – cedziłem przez zęby, a serce podeszło do gardła. – Nie rób mi tego – błagałem. – Nie zostawiaj mnie.

Dotyk zastygł na mojej skórze. Podniosła oczy. Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Jej było przygnębione. Poczułem dłoń na policzku. Pociągnięciem kciuka, z niemal matczyną czułością, zmazywała ze mnie ostatnie resztki snu. Pełne, różane wargi ledwo drgnęły. Sophia uśmiechnęła się na ułamek sekundy. Złapała się moich ramion i usiadła na mnie okrakiem. Wtuliła w pierś, a ja schowałem w nich twarz. Muskałem ustami odkrytą skórę – przepraszająco, z miłością, jaką ją darzyłem.

Nazywam się Bryson Scott... i nigdy nie pozwolę jej odejść.